TADEUSZ PIOTROWSKI* | UNIwersYTET WROCLAWSKI

Leksykografia. Słownik specjalistyczny

Autorzy haseł: Monika Bielińska, Aleksandra Chrupała, Agnieszka Frączek, Marek Gładysz, Barbara Komenda-Earle, Aleksandra Łyp-Bielecka, Anna Martowicz, Mirosława Podhajeczka, Włodzimierz Wysoczański. Red. Monika Bielińska

UNIVERSITAS, KRAKÓW 2020, S. 480 + 10 IL.

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/J.P.101.4.11>

W ostatnim dwudziestoleciu w leksykografii zachodzą ogromne zmiany, zwane czy to rewolucją (Tarp 2019), czy to zmianą paradygmatu (Wiegand). Herbert Ernst Wiegand¹ w anglojęzycznej publikacji (Wiegand, Gouws, Schweickard 2013), niejako podsumowując swoje wcześniejsze opinie wyrażane po niemiecku, pisze dobitnie, że dokładnie wszystko w leksykografii się zmieniło, a dotychczasowe teorie i pojęcia nie mają odniesienia do współczesnych realiów. Pedantycznie też w tym okresie opatrywał tytuły swoich publikacji przymiotnikiem ograniczającym ich zakres: odnosiły się tylko do słowników drukowanych. W Polsce to samo pisze o współczesnej leksykografii Piotr Żmigrodzki (2020: 197), a potwierdza sama redaktorka słownika w eseju wstępnym (s. 24)². Słowniki „przedrewolucyjne” do tego stopnia nie są obecne w świadomości młodych ludzi, że studenci pytani o to, czy się nimi posługują, stanowczo zaprzeczają. Przekonuję ich, że pisząc SMS-y, korzystają ze słownika, który podpowiada odpowiednie formy, a są jedynie przywiązani do historycznego znaczenia wyrazu *słownik*. Można się więc spodziewać, że słownik o leksykografii, wydany w roku 2020³, powinien uwzględniać te zmiany. Trudno też nie odczuwać podziwu dla odwagi twórców, niełatwo pisać o dziedzinie w stanie zawirowania.

Słownik wyszedł w dwóch formach: jako książka drukowana i elektroniczna (e-book), recenzuję słownik w tej drugiej postaci, pliku Portable Document Format (PDF). Niestety, plik cyfrowy nie jest słownikiem elektronicznym, ale obrazem stron wydrukowanego dzieła⁴. Bardzo liczne odsyłacze nie są więc łączami (linkami), które po kliknięciu otwierałyby właściwe

* tadeusz.piotrowski@uwr.edu.pl, ORCID 0000-0002-9315-6543

1 Dla klarowności wywodu będę podawał odniesienia bibliograficzne tylko wtedy, gdy będę cytował jakąś pracę. Czytelnikom chcącym zapoznać się z dokumentacją moich tez chętnie wysłę bibliografię. Takie dane jak rok wydania sprawdzałem w katalogach bibliotek narodowych danej kultury.

2 Pozwól sobie stwierdzić, że od 2004 roku mówiłem i pisałem o zbliżających się zmianach.

3 Redaktor naczelna w artykule z 2005 roku zapowiada wydanie tego słownika (Bielińska 2005, za: Żmigrodzki 2020).

4 Jak się dowiedziałem, układ słownika w pliku nie jest taki sam jak w jego wersji drukowanej, ilustracje kolorowe w publikacji książkowej umieszczono przy odpowiednich hasłach, w pliku zebrano je razem bez odnośników do haseł na końcu słownika. Nie mogę sprawdzić, czy podawane przeze mnie numery stron w wersji elektronicznej są takie same jak w wersji drukowanej.

hasło; korzystanie ze skomplikowanej publikacji elektronicznej jest znacznie bardziej uciążliwe niż posługiwanie się nią w postaci tradycyjnej, papierowej. Można sądzić, że w trakcie pracy nad słownikiem nie posługiwano się narzędziami, które pozwalają w sposób przynajmniej półautomatyczny redagować jego zawartość (do pliku PDF można też przenieść linki z dokumentu edytora), a takie sposoby pozwalają ujednolicić wiele elementów tekstu. Ponieważ w pliku na szczęście zamieszczono warstwę tekstową, mogłem zapoznawać się z zawartością słownika w sposób usystematyzowany, wykorzystując narzędzia korpusowe. Użytkownik e-booków nie jest świadom fizyczności wydrukowanego słownika, a ma on pokaźne rozmiary: liczy 478 stron, grzbiet ma długość 24 cm. Na odwrocie strony tytułowej znalazła się informacja, że został dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Erasmus. Przy wielu hasłach znajdują się kolorowe i białe-czarne ilustracje, nie podaje się jednak dokładnie ich źródeł ani zgód na wykorzystanie. Same autorki tak komentują użycie kolorowych rycin: „zwiększone koszty ponoszone przy stosowaniu kolorowych ilustracji rzadko powodują podniesienie efektywności dydaktycznej słownika” (s. 118).

Słownik napisało siedem autorek i dwóch autorów, ich nazwiska wymieniono jedynie na rewersie strony tytułowej, gdzie zwykle podaje się dane personelu pomocniczego. Nie wspomniano ich także we wstępie, z tego względu zamieściłem wszystkie nazwiska w nagłówku recenzji. Każde hasło jest opatrzone skrótem oznaczającym autora, niektóre kilkoma skrótami, w słowniku brak ich spisu i rozwiązań. Wygląda to osobliwie, tym bardziej że redaktorka tomu podkreśla, że każde hasło przedstawia koncepcję danej autorki i autora (s. 10). Przykładowo, skrót MB występuje 137 razy, MP 81, AF 60, WW 44⁵. Żadnej informacji o autorach nie ma, część z nich znam, mogę więc powiedzieć, że to germaniści, angliści, sławiści, ale nie mogę zaryzykować sądu, że słownik stworzył zespół niepolonistyczny, chociaż z jego oglądu wynika, że takie uogólnienie byłoby prawidłowe. Jako *signum temporis*, ze względu na liczbową dominację autorek nad autorami, dalej będę nazywał wszystkich twórców zbiorowym określeniem *autorki*.

Słownik⁶, według opisu zamieszczonego w książce, zawiera 693 hasła, w tym 355 haseł samodzielnych i 338 haseł odsyłaczowych. Odsyłacze znajdują się w tekście hasła (czasem jest ich tak dużo, że przeszkadzają w śledzeniu toku wywodu), a także na końcu hasła, przed bibliografią. Czy to duża liczba haseł? Słownik leksykografii w języku angielskim, autorstwa R.R.K. Hartmanna i Gregory'ego Jamesa, ma ich około 2000⁷, zresztą recenzowana publikacja jest wyraźnie wzorowa na jego układzie, nawet symbole graficzne wprowadzające sekcje bibliograficzne są bardzo podobne. Hasła obejmują terminy leksykograficzne, metaleksykograficzne, językoznawcze, zwłaszcza z zakresu semantyki, jest nieco haseł odnoszących się do rzeczywistości cyfrowej. Brak natomiast haseł z zakresu typografii (np. konwencje typograficzne)

5 Nie sprawdzałem dokładnie wszystkich skrótów, to są wyliczenia formalne.

6 Wszystkie cytaty ze słownika podaję w cudzysłowach, nazwy haseł wyróżniam wersalikami.

7 Na jego przykładzie można ocenić niewielką przydatność słowników leksykografii; jego ostatnie wydanie ukazało się w roku 2001, co znaczy, że nie opłaca się go aktualizować. Najwyraźniej bardziej przydatne – i sprzedawalne – są podręczniki leksykografii. Duże wydawnictwa brytyjskie mają w ofercie takie podręczniki, a jedno z nich przygotowuje drugie wydanie wcześniejszej edycji.

czy bibliologii (np. forma słownika)⁸. Słownik właściwy poprzedzają części opisowe: wstęp (s. 7–9), opis przyjętych konwencji (s. 11–15) i wspomniany esej o problematyce słownictwa pt. *Leksykografia. Zarys problematyki* (s. 17–25). Redaktorka tomu we wstępie bardzo szeroko określa grupę użytkowników, w zasadzie zalicza się do nich każdy, kto może zetknąć się ze słownikiem, a nawet każdy, kto zajmuje się „szeroko pojętą pracą z tekstem” (s. 10), czyli – kontynuując myśl wcześniejszą – każdy użytkownik komputera (np. smartfona). Niżej piszę o tym, czy recenzowana książka zawiera informacje pozwalające zrozumieć bądź opisać działanie słownika, w jaki wyposażony jest telefon. Ogólniej jednak należy zapytać, dlaczego nauczyciel języka obcego, dziennikarz lub tłumacz (takie grupy użytkowników wymienia się w gronie odbiorców) ma się interesować metaleksykografią. Współczesnymi słownikami cyfrowymi często można się posługiwać bez znajomości konwencji leksykograficznych, a nawet kolejności liter w alfabecie. Tłumaczy obecnie szkoli się, jak mają się posługiwać pamięciami tłumaczeniowymi, to także swoiste słowniki dwujęzyczne, ale odpowiedniego hasła brak.

Piotr Żmigrodzki (2020) wyrażał nadzieję, że słownika będzie można używać do standaryzacji terminologii leksykograficznej, zwłaszcza dotyczącej słowników nowego paradygmatu. Standaryzacja potrzebna jest przede wszystkim w dydaktyce, a zajęcia leksykograficzne to zupełny margines edukacji na każdym poziomie, natomiast nie jest wymagana w nauce, każdy uczony ma prawo zaproponować nowe pojęcia i ich nazwy⁹. Indywidualną terminologią posługują się uczeni z Instytutu Podstaw Informatyki (IPI) PAN, zaangażowani w prace nad słownikami cyfrowymi, członkowie grupy tworzącej Słowosieć oraz zespół redagujący *Wielki słownik języka polskiego*, bardzo indywidualnymi terminami posługiwał się H.E. Wiegand. Jednym z zadań redaktorek słownika leksykografii mogłoby być zebranie takich indywidualnych terminów i ich uporządkowanie pojęciowe, tego nie robią. Przykładowo: w Narodowym Korpusie Języka Polskiego, ważnym narzędziu leksykografów polskich, używa się terminu *segment* na określenie jednostki, która jest równoważna w niektórych przypadkach leksemowi (*segment* to np. *-by* w formie *zrobiłby*). W słowniku są hasła na temat leksemu, jednostki leksykalnej, nie ma natomiast informacji o segmencie. Niektórzy rusycyści upodobali sobie termin *hasłownik*, który ostatnio zapożyczyli poloniści, wchodzi więc do szerszego użycia. W recenzowanym słowniku go brak. Znajdują się natomiast neologizmy wprowadzone przez redaktorki, w liczbie 21, oznaczane symbolem graficznym plusa, wywodzące się najczęściej z metaleksykografii niemieckojęzycznej. Zwykle są to kalki z języka niemieckiego, przykłady haseł: PRZESTĘPCZOŚĆ SŁOWNIKOWA⁺, ELEMENT POZAHASŁOWY CZĘŚCI ZASADNICZEJ⁺ czy TEKST ZEWNĘTRZNY⁺. Owe neologizmy określają pojęcia lub zagadnienia, którymi zajmowano się w metaleksykografii niemieckojęzycznej, ale które najwyraźniej nie były interesujące dla leksykografów polskich, ponieważ nie utworzono odpowiadającego im terminu lub też opisywano je peryfrastycznie¹⁰. Należy się jednak cieszyć, że nie wprowadzono całego aparatu pojęciowego H.E. Wieganda, którego barokowe, nieprzejrzyste terminy cieszą się złą

8 Lektura katalogu Biblioteki Narodowej prowadzi do wniosku, że w bibliotekoznawstwie współczesnym dokonuje się ciekawego rozróżnienia form publikacji.

9 Nie zgadzam się więc z тезami P. Żmigrodzkiego dotyczącymi standaryzacji terminologii leksykograficznej.

10 Opisując strukturę słownika, poradziłem sobie bez terminu *tekst zewnętrzny*.

sławą. Neologizmów jest więcej, ale albo nie są definiowane, albo nie są oznaczone jako neologizmy, na przykład: „słownik selektywny”, „słownik tezaurusowy”, „słownik selektywno-tezaurusowy” (to brzmi jak oksymoron), „układ haseł niszowy” (najwyraźniej jest to termin używany w niemieckiej metaleksykografii oraz przez polskich germanistów). Wydawałoby się, że wszystkie terminy określone jako neologizmy, a używane w hasłach powinny być opatrzone odsyłaczami do ich opisu, ale nie są. Różne formy frazy „tekst zewnętrzny” występują 10 razy w hasłach, tylko przy jednym można znaleźć odsyłacz do hasła. Czasami owa fraza jest definiowana w hasle, w którym jej użyto, wobec tego zbyteczne jest osobne hasło. Reasumując, to nie jest słownik, który by standaryzował (kodyfikował?) używane w języku polskim terminy leksykograficzne, znajdujemy w nim próbę wprowadzenia pojęć leksykografii niemieckojęzycznej, co jest skądinąd cenne, tak jak cenne jest każde spojrzenie na przedmiot badań z innego czy nowego punktu widzenia.

Terminy opisywane w artykułach hasłowych samodzielnych, nieodsyłaczowych, są ogólnie trafnie dobrane, warto przypomnieć, że najważniejsze z nich opisywane są też w innych językoznawczych słownikach encyklopedycznych w języku polskim. Artykuł hasłowy zaczyna nazwa terminu (główka), po nim następują jego warianty lub synonimy, dalej definicja, po niej część encyklopedyczna, odsyłacze do innych haseł, opis bibliograficzny słowników wspomnianych w artykule i osobny spis publikacji, z których korzystano podczas tworzenia opisu, przy czym w samym artykule nie ma żadnych odniesień do bibliografii. Omówię poszczególne elementy. Główka hasła to część najmniej problematyczna, jednak uważna lektura słownika i analiza relacji główka hasła – jej warianty już nasuwa sporo pytań. Po pierwsze, autorki posługują się określeniami, które nie są ujęte ani jako główka hasła, ani jako jej wariant, na przykład SŁOWNIK TŁUMACZENIOWY występuje jako hasło odsyłaczowe, jest używane przez same autorki w tekstach haseł, ale z nieznanых względów nie jest uwzględnione wśród wariantów terminu SŁOWNIK DWUJĘZYCZNY we właściwym artykule. W główkach haseł używa się też wariantów terminów, a nie ich wersji kanonicznej, które występują w główkach artykułów. Dla przykładu: w główce hasła ELEMENT POZAHASŁOWY CZĘŚCI ZASADNICZEJ znajduje się termin, który jest hasłem odsyłaczowym o formie CZĘŚĆ ZASADNICZA, to hasło odsyła do hasła właściwego (wersji kanonicznej) CZĘŚĆ HASŁOWA. Dlaczego nie użyto kanonicznej wersji w nazwie innego hasła? Opisane przypadki nie wskazują na spójność struktury słownika. Powtórzę, wydatnie pomogłoby użycie narzędzi automatycznych.

Jeśli chodzi o definicje, nie mogę postawić się w roli odbiorcy niespecjalisty, ale jako specjalista mam poważne obawy, na ile tacy czytelnicy skorzystają z zamieszczonych opisów. Znajdą oni definicje, które niczego nie definiują. Na przykład TEZAUROS opisywany jest jako „Publikacja leksykograficzna o różnorodnych cechach w zależności od epoki historycznej i tradycji leksykograficznej”. Taki opis chyba będzie prawdziwy w odniesieniu do większości słowników. Dalej następuje swego rodzaju definicja jednego znaczenia, a po historii słownika właśnie tego typu definiuje się następne znaczenie. Użytkownika nie uprzedza się (np. z użyciem numeracji), że hasło ma dwa bardzo różne znaczenia: 1) słownik wszystko ogarniający, 2) słownik w układzie pojęciowym. To moim zdaniem poetyka eseju, nie hasła słownikowego. Ponieważ jednak terminu *tezaurus* używa się w dwóch różnych znaczeniach, określenie, że

jakiś słownik to tezaurs („sanskrycki tezaurs”) jest bardzo niejasne. Inny przykład. Czym się różni GLOSARIUSZ od SŁOWNIKA DWUJĘZycznego? Według definicji przede wszystkim tym, że ten pierwszy to wykaz, a ten drugi to słownik językowy, a SŁOWNIK JĘZYKOWY to PUBLIKACJA LEKSYKOGRAFICZNA; ale glosariusz to też publikacja leksykograficzna. Czym jest w takim razie wykaz? Nie wiemy, brak hasła. Ogólnie dobrze by było, aby wszystkie terminy używane w funkcji *genus proximum* były opisywane w hasłach, a jeżeli się nie powtarzają – aby w danym hasle pojawiło się omówienie.

Nie są też użyteczne opisy (SŁOWNIK DWUJĘZyczny) w rodzaju *znaczenie wyrazu musi być podzielone na znaczenia*, a dokładnie „znaczenie ↑ wyrazu wieloznacznego musi być eksplikcytnie, tzn. przy użyciu dezambiguatorów (↑glosa) (zob. (przy paznokciu), (material), (banana, ziemniaka), (chleba)), podzielone na poszczególne znaczenia”. Bardzo podobne zdanie użyte zostało w hasle SŁOWNIK AKTYWNY (w którym znalazł się błędny odsyłacz do „glos” zamiast do *glosa*). Oczywiście wyrazu *znaczenie* użyto w dwóch różnych funkcjach, ale słownik nie pomoże niespecjaliście w rozwikłaniu tego skomplikowanego zdania, ponieważ nie znajdzie w słowniku hasła *znaczenie*. Są hasła o różnych typach znaczeń (ok. 20), ale jak ma się użytkownik domyślić, o które chodzi? Terminu *znaczenie* używa się w wielu hasłach – w słowniku występuje 587 różnych form fleksyjnych, w odniesieniu do co najmniej dwóch denotatów. Przytoczone wyżej zdanie może służyć także jako przykład cechy definicji, często występującej, określanej jako *ignotum per ignotum*, w hasłach używa się terminów bardzo skomplikowanych, a w użyciu odsyłaczy, jak widać, brak spójności. Zmiana struktury składniowej cytowanego zdania i jemu podobnych także by zwiększyła jego czytelność.

W odróżnieniu od przywoływanego słownika R.R.K. Hartmanna i G. Jamesa, w którym w hasłach podaje się po prostu przykłady słowników jakiejś cechy leksykograficznej, zasadniczo z tradycji anglojęzycznej, w recenzowanej publikacji znajdziemy bardzo rozbudowane informacje encyklopedyczne. Niestety, ta część budzi najwięcej zastrzeżeń merytorycznych. Przede wszystkim nigdy nie wiadomo, co zostanie ujęte w hasła, czasem będą to faktycznie przykłady słowników, czasem historia danego typu słownika, czasem dość luźne rozważania. Jeżeli zaś użytkownik nie znajdzie w danym hasle żadnego przykładu słownika polskiego, czy będzie to znaczyło, że słownik takiego typu nie występuje w piśmiennictwie polskim? Zapewne tak będzie sądził. Przykładowo w hasle SŁOWNIK ENCYKLOPEDYCZNY nie ma żadnego tytułu polskiego, a takich słowników było sporo. Opisy encyklopedyczne są niestety ogólnie przestarzałe i niespójne, jest w nich też bardzo wiele błędów. Przykłady: Litwini nie byliby zachwyceni stwierdzeniem (SŁOWNIK DRUKOWANY), że słownik Laurentego Zizaniego, wydany w Wilnie w 1596 roku, ukazał się na ziemiach rosyjskich. Polacy też nie. Nazwisko Zizaniego podaje się tak: „Lavrentij Zizanij Tustanovskij”, niespecjalista będzie zapewne szukał informacji o tej drugiej, rzadkiej wersji nazwiska. Zdaniem „Po II wojnie światowej wydawcą encyklopedii polskich było Państwowe Wydawnictwo Naukowe” krzywdzi się wszystkich licznych wydawców encyklopedii. Omawianie polskich słowników ortograficznych kończy się na słowniku Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego, o którym pisze się, że to „publikacja znana dzięki aktualizowanym wydaniom do dziś”. Ostatnie wydanie tego słownika ukazało się w 1997 roku, czyżby hasło pisane było w roku 2000? Narodowy Korpus Języka Polskiego IPI PAN od roku co

najmniej 2013 nie jest największym korpusem języka polskiego¹¹. W słowniku nie znajdziemy wzmianki o największych współczesnych opisach leksykograficznych języka polskiego: internetowy *Wielki słownik języka polskiego* wspomina się tylko w eseju wstępnym, *Słownik gramatyczny języka polskiego* Zygmunta Saloniego i kolegów jest ujęty w bibliografiach, ale nie w hasłach SŁOWNIK GRAMATYCZNY i SŁOWNIK FLEKSYJNY, a ma on ogromne znaczenie jako baza danych większości narzędzi do komputerowej analizy fleksji polskiej. W hasło o słownikach walencyjnych nie ma ani słowa o największym opisie walencji języka polskiego, Walentym, itp., itd. Słowosiec jest wymieniona raz (BAZA DANYCH), co dziwne, podaje się w tym hasle dane liczbowe dla pierwowzoru – WordNetu, ale nie Słowosieci. Można odnieść wrażenie, że autorki nie dostrzegały publikacji, które nie ukazały się w postaci słownika drukowanego.

Tym samym możemy teraz odpowiedzieć na pytanie, czy słownik przyda się badaczowi leksykografii współczesnej. Moja analiza wykazuje, że niestety tylko w bardzo ograniczonym zakresie, co rozwinę poniżej. Mianowicie do zestawu hasel opisujących słowniki tradycyjne, drukowane, dodano jedynie zdawkowe hasła odnoszące się do leksykografii współczesnej, napisane na poziomie zainteresowanego laika, nie specjalisty. Oto i kilka przykładów. Jest wzmianka o językach znacznikowych, ale nie ma żadnej o standaryzacji zapisów cyfrowych słowników, na przykład w zaleceniach TEI. Brak jakiegokolwiek opisu struktury dostępu do słowników elektronicznych, w tym słowników w smartfonach. Wspomina się, że „Słowniki ortograficzne w wersji cyfrowej mają dziś szerokie zastosowanie m.in. w telefonach komórkowych i komputerach” (SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY), ale nie omawia się w jakikolwiek sposób dość istotnych różnic między drukowanym słownikiem a modulem poprawy pisowni. Wydaje się z takiego opisu, że to po prostu słownik ortograficzny w telefonie. Oczywiście też, że nie podaje się przykładów takich słowników, na przykład słynnego T9. Znacznie więcej informacji można znaleźć w Wikipedii, nie mówiąc o wyspecjalizowanych publikacjach. Brak opisu struktury słownika elektronicznego, na przykład internetowego. W hasle SŁOWNIKI ELEKTRONICZNE znalazło się stwierdzenie: „Słowniki elektroniczne online są ogólnie dostępne, bez opłat lub w ramach subskrypcji”. Dziwne to zdanie, opisuje ono po prostu, w jaki sposób w gospodarce rynkowej uzyskuje się dostęp do usługi (choć zapomniano o opłacie jednorazowej). Podczas gdy finansowaniu współczesnej leksykografii poświęcono sporo naprawdę interesujących publikacji. Z wielu internetowych słowników można korzystać „bez opłat” mniej więcej tak jak „bezpłatny” jest dostęp do Facebooka – płaci się danymi osobowymi lub oglądaniem reklam. Swoją drogą nie znalazłem opisu, jak uzyskuje się dostęp do słowników drukowanych, było to oczywiście dla autorek, ale nie będzie dla współczesnego użytkownika, nie dowie się on na przykład, że w bibliotece ze słownika można było korzystać jedynie w czytelni¹². Pytanie oczywiście, czy takie informacje mają się znaleźć w słowniku terminów, ale to autorki zdecydowały, że słownik ma być swoistą encyklopedią.

Spis publikacji jest niestety nieczytelny, być może wzorowano się na gigantycznej encyklopedii pod redakcją H.E. Wieganda i jego kolegów (Hausmann i in. (red.) 1989–1991), ale

11 Korpus Polish TenTen jest ponad 10 razy większy, można się nim posługiwać za darmo.

12 Biblioteki publiczne miasta Wrocławia obecnie wypożyczają słowniki na takich samych zasadach co inne książki – to wymowny przykład desakralizacji słowników.

w niej twórcy mieli do dyspozycji kilka tysięcy stron, nie oszczędzali miejsca i układ bibliografii jest bardzo klarowny. W recenzowanej publikacji większość haseł ma opis bibliograficzny zarówno wspominanych słowników, jak i źródeł, którymi się posługiwano przy jego konstrukcji. W samym haśle brak odnośników do źródeł, więc nie wiadomo, które stwierdzenie pochodzi z jakiego źródła. Starano się jednak oszczędzać miejsce i bibliografia publikacji niesłownikowych złożono małym drukiem w postaci tekstu ciągłego o niewielkich interliniach. Co więcej, wiele razy podaje się te same opisy. Na przykład nazwisko H.E. Wieganda wymienia się 159 razy w różnych opisach, a jedną z publikacji pod jego redakcją cytuje 25 razy *in toto*. Na szczęście wspomniana encyklopedia leksykografii opisywana jest skrótem, bo cytowana jest 197 razy. Znana syntetyczna publikacja P. Żmigrodzkiego występuje 76 razy, opis bez skrótów. Te wszystkie powtórzenia zapewne zajęły co najmniej kilkadziesiąt stron publikacji. Bibliografia zbiorcza nie tylko zaoszczędziłaby wiele miejsca, byłaby czytelniejsza, ale autorki zapewne zauważyłyby błędy, których w opisach cytowanych słowników jest niestety bardzo dużo. Jeden z autorów *Słownika wileńskiego* nazywał się Michał Bohusz-Szyszko, nie M.B. Szyszka (tak dwa razy). W transliteracji wyrazów rosyjskich czasami pojawia się znak miękkości, czasami nie, na przykład w eseju wstępnym *slovar* występuje z błędem ortograficznym („slovar”), tak jak i *Bol’saja*. Słynny słownik rosyjski ma taki opis „V. I. (red.) *Tolkovyy slovar’ živogo velikoruskogo jazyka*, red. V. I. Dał, Moskva 1880–1882”. Jedynym autorem jest Dał, nie V.I. Opis nie jest też moim zdaniem zgodny z przyjętymi konwencjami (por. s. 13), ponieważ powinno się podawać datę pierwszego wydania, a w wielu wypadkach zaznaczać ich liczbę, a podane jest drugie (pierwsze wydanie 1863–1866)¹³, słownik miał kilka wydań. Ta zasada jest systematycznie naruszana, na przykład w haśle SŁOWNIKI WYMOWY podano opis słownika wymowy angielskiej Daniela Jonesa, ale odnotowane jest wydanie 14. z 1991, podczas gdy najnowsze (18.), pochodzi z roku 2011. Słownik J.C. Wellsa w tymże haśle ma podane jedno wydanie, a miał ich trzy, w roku 1990, 2000 i 2008. Mamy takie wpisy: „*Nouveau Petit Larousse illustré* (1924)”, „*Nouveau Petit Larousse illustré: dictionnaire encyclopédique*, red. C. Augé, Paris 1924”, „*Petit Larousse illustré*, red. C. Augé, Paris 1905 [2004]”. Czy to jeden słownik w różnych wydaniach, czy dwa, a może trzy? Są dwa wpisy poświęcone *Słownikowi wyrazów obcych* Michała Arcta, osobno dla wersji mniejszej (ok. 20 000 haseł), osobno dla większej (ponad 30 000). Podawana liczba wydań wersji większej obejmuje jednak także liczbę wersji mniejszej. Trudno tu mówić o spójności opisu. Znowu widać, że autorki nie korzystały z automatycznych metod wprowadzania danych, a nawet standardowe edytory tekstu (np. Word) są wyposażone w odpowiednie narzędzia.

Reasumując: słownik jest publikacją historyczną, opisuje stan leksykografii sprzed lat mniej więcej dwudziestu. Na pewno będzie się nadawał do prac nad słownikami papierowymi, nie przyda się w analizie słowników cyfrowych. W każdej publikacji tak skomplikowanej jak recenzowany słownik wystąpią błędy i nieścisłości, ale w nim jest ich niestety za dużo i trzeba z niego korzystać bardzo ostrożnie.

¹³ Trzecie wydanie (1903–1909) redagował Jan Baudouin de Courtenay, dodał wiele wyrazów „ordynarnych”, że użyję niejęzykoznawczego terminu z recenzowanego słownika (SŁOWNIK WULGARYZMÓW).

Bibliografia

- Bielińska M. 2005: *O słownikach terminologii (meta)leksykograficznej*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 27–39.
- Hartmann R.R.K., James G. 1998/2001: *Dictionary of Lexicography*, Routledge, London.
- Hausmann F.J., Reichmann O., Wiegand H.E., Zgusta L. (red.) 1989–1991: *Wörterbücher – Dictionaries – Dictionnaires. Ein internationales Handbuch zur Lexikographie. An International Encyclopedia of Lexicography. Encyclopédie internationale de lexicographie*, Bd. 1–3, De Gruyter, Berlin (*Handbücher zur Sprach- und Kommunikationswissenschaft*, Bd. 5).
- Tarp S. 2019: *Connecting the Dots: Tradition and Disruption in Lexicography*, „Lexikos”, t. 29, s. 224–249 (doi: 10.5788/29-1-1519).
- Wiegand H.E., Gouws R.H., Schweickard W. 2013: *Dictionaries in modern society: Current status and perspectives*, [w:] R.H. Gouws, U. Heid, W. Schweickard, H.E. Wiegand (red.), *Dictionaries. An International Encyclopedia of Lexicography. Supplementary Volume: Recent Developments with Focus on Electronic and Computational Lexicography*, De Gruyter Mouton, Berlin–Boston (*Handbücher zur Sprach- und Kommunikationswissenschaft* 5.4) (online: http://www.herbert-ernst-wiegand.de/index_publicationen_01.htm, dostęp: 12 lutego 2021).
- Żmigrodzki P. 2020: *O potrzebie nowej systematyzacji terminologii (meta)leksykograficznej. Na marginesie prac nad Wielkim słownikiem języka polskiego PAN*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, t. LXXVI, s. 195–206 (doi: 10.5604/01.3001.0014.6658).